

Wojciech Kaliszewski: Ważne „Trzy po trzy”

Czy rzeczywiście był pisarzem bez solidnego przygotowania? Typowym amatorem, siadającym do biurka w chwilach wolnych od doglądania folwarku? Taka była przez wiele lat opinia o Fredrze, który sam ją zresztą podtrzymywał, ale – jak dowodził Jarosław Marek Rymkiewicz – nie odpowiadało to prawdzie. Fredro znał się na sztuce pisarskiej. Jego komedie i wiersze miały podbudowę warsztatową. Pisarz pracował nad swoimi tekstami, poprawiał je, nadawał im nieprzypadkową formę i szlif językowy – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Fredro. Ciepły opis polityczności”.

Czytelnicy wychodzącej w Warszawie „Gazety Polskiej”, w numerze 72 z dnia 19 (31) marca 1877 r. w sobotę, u dołu pierwszej strony natknęli się na wspomnienia Aleksandra hr. Fredry. Tytuł był zaskakujący, intrygujący, ale brzmiał niezwykle swojsko: *Trzy po trzy*. Niejeden z prenumeratorów „Gazety” od tego właśnie tekstu zaczął swoją codzienną lekturę. W końcu Fredro był znany, pisał komedie, rozśmieszał, żartował, a jego rozliczne *bon moty* przyjęły się w codziennym języku, ubarwiając rozmowy, opowieści i anegdoty. Cóż to za wspomnienia? – pytano – i do tego jeszcze „trzy po trzy”! Rzecz była nowa i nieznaną. Nigdy i nigdzie wcześniej wspomnienia Fredry nie były przecież publikowane. Sam autor – zmarł rok wcześniej we Lwowie – także nie zdążył zobaczyć swoich wspomnień w druku. A notował je i przygotowywał w rękopisie dawno temu. Całość powstała jeszcze przed rokiem 1848. Długo leżała wśród papierów autora *Pana Geldhaba*. Czekająca na swój czas.

Fredro rozpoczął swoje wspomnienia od bitwy, która rozegrała się 18 lutego 1814 roku pod Montereau pomiędzy wojskami Napoleona a armią austriacką. Była to już końcowa faza wojen napoleońskich, które przetoczyły się przez Europę, wzbudziły tyle nadziei w Polakach i obrosły na wiele następnych dziesięcioleci romantycznymi legendami. Siedemnastoletni wówczas Aleksander Fredro brał w niej czynny udział. „Armaty! – pisał – tak, armaty, nie ma wątpienia, ryczą coraz lepiej jak na wyścigi, która głośniej... wkrótce i ogień karabinowy, jakby kto groch sypał na bęben, zapełnił przerwy grzmotu działowego, – Aha! Rzekł niejeden i zaglądał do manierki, *alias* flaszki. – Aha, powiedział, ale nie wiedział, kto atakuje, kto odpiera, czy to korpus jaki, czy też armia cała taniec rozpoczyna, szary koniec nic nie wiedział". Chaos, zamieszanie, huk, błyski i wybuchy i w tym wszystkim ludzie, flaszki, myśli, może strach, może dezorientacja. Przytoczyłem ten fragment, bo jest to jeden z najlepszych opisów bitewnego pola, jaki znam. Opis prosty, skreślony kilkoma zdaniami, ale jakże dynamiczny, przestrzenny, wielowymiarowy, dosadny i prawdziwy, oglądany i przeżywany naprawdę. Fredro miał autentyczny talent literacki. Słowa same płynęły mu spod pióra. Pisał rzeczywiście „pięknie”.

Świat przedstawiony na kartach *Trzy po trzy* składa się z wielu różnorodnych warstw. Nie wszystkie przylegają do siebie, nie wszystkie układają się harmonijnie i zgodnie. Wielki porewolucyjny kryzys, koniec dawnych monarchii i próby nakreślenia granic dla nowej rzeczywistości to ramy, które żyjącym ówczesnie ludziom trudno było objąć jednym spojrzeniem. Jak zawsze zresztą, jak w każdej epoce, którą widziało się od środka. Fredro był nie tylko biernym świadkiem, ale aktywnie uczestniczył w wielu z tych ważnych i dziejących się wówczas wypadków. To go ukształtowało.

Aleksander Fredro w wieku zaledwie szesnastu lat wstąpił w 1809 roku do wojska Księstwa Warszawskiego. Nieco ponad sto lat później tacy sami jak on, często fałszując datę urodzenia, zgłaszali się do wojsk legionowych Józefa Piłsudskiego. Ale nie rozwijając tutaj wątku historycznej cykliczności i analogii – powróćmy do Fredry. Przyszły pisarz odbył kampanię 1812 roku, służąc pod Napoleonem. Wziął udział w marszu armii napoleońskiej na Moskwę i wraz z nią, po klęsce Francuzów, wycofywał się z Rosji. Musiał być dzielny, skoro otrzymał Złoty Krzyż *Virtuti Militari* i francuską Legię Honorową. Po ostatecznej przegranej Napoleona porzucił służbę wojskową w 1815 roku i zajął się gospodarowaniem w rodzinnym majątku w Beńkowej Wiszni niedaleko Lwowa. Niebawem zaczął pisać. Może z trochę nudów, może dla siebie, dla zabawy i zadowolenia innych. Najbliższa była mu rodzajowo i gatunkowo komedia. Stał się jej mistrzem. Czy rzeczywiście był pisarzem bez solidnego przygotowania? Typowym amatorem, siadającym do biurka w chwilach wolnych od doglądania folwarku? Taka była przez wiele lat opinia o Fredrze, który sam ją zresztą podtrzymywał, ale – jak dowodził Jarosław Marek Rymkiewicz – nie odpowiadało to prawdzie. Fredro znał się na sztuce pisarskiej. Jego komedie i wiersze miały podbudowę warsztatową. Pisarz pracował nad swoimi tekstami, poprawiał je, nadawał im nieprzypadkową formę i szlif językowy. A do tego czytał i to sporo. Tak czy inaczej, hrabia Aleksander Fredro był ziemianinem i pisarzem, wcielił się więc w rolę jakże typową dla staropolskiej tradycji kulturowej, podtrzymując i rozwijając ją umiejętnie i – znowu zacytuję – „pięknie”.

Komedie Fredry miały swoją literacką i sceniczną historię. Były chwalone i krytykowane. To długi i bardzo ciekawy wątek, ale porzucam go i wracam do „wspomnień”, do *Trzy po trzy*. Co w nich znalazło się takiego, że nie tylko wzbudziło czytelnice

Fredro w latach przerwy siadł do spisywania swoich wspomnień, powierzając im nie tylko historię dawnych zdarzeń, ale przede wszystkim siebie samego. Miał bowiem taką wyobraźnię i taką technikę pisarską, która pozwoliła mu raz jeszcze zanurzyć się w rzeczywistości żywej, rozbieganej i wciąż w nim – mimo upływu lat – obecnej

zainteresowanie, ale zajęli nimi także wybitni historycy literatury z Ignacym Chrzanowskim na czele? Z ich genezą łączy się zamknięcie Fredry-komediopisarza. Dlaczego zamilkł? Bo nie mógł pogodzić się z krytyką swoich komedii? Bo się złościł na tych, którzy czynili mu zarzuty? Bo się łatwo obrażał? Bo były jakieś inne,

pozaliterackie powody? Pozostawmy te kwestie badaczom jego twórczości, niech szukają rzeczywistych przyczyn. Ale owa przerwa w komediach, która nastąpiła w drugiej połowie lat trzydziestych i trwała do 1842 roku, ma jednak jakiś związek z genezą *Trzy po trzy*. Fredro w tych latach siadł do spisywania swoich wspomnień, powierzając im nie tylko historię dawnych zdarzeń, ale przede wszystkim siebie samego. Miał bowiem taką wyobraźnię i taką technikę pisarską, która pozwoliła mu raz jeszcze zanurzyć się w rzeczywistości żywej, rozbieganej i wciąż w nim – mimo upływu lat – obecnej. *Trzy po trzy* nie jest przecież martwą skamieliną pamiętnikarską, ale gna zmiennym rytmem kawalerskiego konia, który młodego Fredrę nosił w różne strony kłusem, galopem a czasami stępem. Takie też są te „wspomnienia” – zmienne, z nawracaniem, ściąganiem i puszczeniem cugli niczym wodzów fantazji, barwne, gwałtowne, to znów uspokojone i wyciszone,

stylistycznie intrygujące i zaskakujące, „piękne”. Mieszają się w opowieści hrabiego Fredry sprawy światowe z prostymi domowymi, kwestie wielkiej polityki z odwiedzinami znajomych, bitwy z polowaniami, generałowie, żołnierze i sąsiedzi z okolicznych majątków. Wszystko to poplątane, zaczęte, to znów porzucone, ale jakoś sobie bliskie, rozmawiające ze sobą, wspierające się słowem po słowie, a przede wszystkim skoncentrowane wokół narratora. Ma on zresztą pełną świadomość konstrukcji swojej opowieści, wtrąca autokomentarze i dygresje: „Słuchacie mnie, a ja plotę trzy po trzy, zwyczajnie, jak stary, ale nie będę wam dzisiaj powtarzał, co wczoraj wyczytałem”. W innym zaś miejscu tak pisze: „Zdaje mi się, że w opowiadaniu moim zboczyłem z prostej drogi. Nadużywałem, jak widzę, moi Państwo, cierpliwości waszej. Ksiądz proboszcz drzemie, a doktor ziewa, panie przez grzeczność o czym innym myślą. Może wspomnienie 1809 roku wszystkich obudzi. Wracam się do tej chwili, kiedy z wujem moim, Wojciechem Dembińskim, przyjechaliśmy do Nienadowej, pierwszych dni maja”. Te meandry kompozycyjne nie są przypadkowe i niezamierzone. To styl znany z gawęd szlacheckich, ale raczej ma Wacław Borowy, dopatrując się w strukturze „wspomnień” Fredry wyraźnych śladów prowadzących do prozy Laurence’a Sterne’a, autora modnej wówczas powieści *Życie i myśli Tristrama Shandy*. Technika pisarska Sterne’a polegała na poruszaniu wielu wątków, które autor zestawiał ze sobą, porzucał i wracał do konkretnych w najmniej oczekiwanym przez czytelnika miejscu. Takim nowoczesnym wówczas, sternowskim sposobem posłużył się Aleksander Fredro w *Trzy po trzy*, pozostawiając nam nie tylko bardzo ciekawe pod względem treści, ale również kompozycyjnie niezwykle i oryginalne dzieło. Wybitny filolog, Tadeusz Sinko, komentując te „wspomnienia”, nieprzypadkowo podkreślał „ogromną kulturę literacką” ich autora. A Kazimierz Wyka mówił nawet o „klejnocie uczuciowego pamiętnikarstwa”.

Świat przedstawiony przez Fredrę we wspomnieniach to świat widziany oczami młodego człowieka, który dzięki własnym decyzjom i losowi staje się świadkiem znaczących wydarzeń politycznych. Kampania napoleońska, którą przyszedł pisarz miał za sobą, dostarczyła mu nie tylko przeżyć, ale także ukształtowała jego osobowość, nauczyła go dystansu do świata, który przydał mu się później w jego komediach. Znajdziemy tutaj wyraźne i czyste próbki stylu, który Fredro rozwijał i którym bawił w swoich komediowych scenach – lapsusy, paradoksy, porzekadła i nagłe zwroty akcji. Fredro ciekawie, żywo i z temperamentem – dzięki wspomnianej kompozycji sternowskiej – przywoływał epizody z wojny, ukazywał osobowości, wyławiał szczegóły zdarzeń i w ten sposób kreślił bardzo realistyczny obraz rzeczywistości.

Trzy po trzy bawiło chyba samego autora, pozwalało mu podczas pisania oderwać się od codzienności, pozwalało zająć się sobą i swoim światem. Jest w tych „wspomnieniach” nie tylko wiele z doświadczeń, z mądrości, którą się zdobywa, idąc przez życie, ale jest też radość z tego, że się po prostu żyje. Dzisiaj to brzmi może dziwnie i anachroniczne, ale kiedyś była w tym wdzięczność Opatrzności, że się widziało, dotknęło, przeżyło, spotkało i zwyczajnie było. *Trzy po trzy* to opowieść o świecie wewnętrznym i zewnętrznym, pełna humoru i właściwie dozowanego smutku. Fredro tymi „wspomnieniami” wrócił do czasów swojej młodości i do świata, który się zmieniał, ale który zachowywał przecież wciąż całą tradycję życia ziemiańskiego. Jest w tym Fredrowskim przedstawieniu wiele motywów sentymentalnych, ale są także pełne ironicznego dystansu sądy krytyczne. Wacław Borowy trafnie napisał, że książka Fredry „...jako całość jest tak ludzka i piękna: piękna dlatego właśnie, że ludzka (inaczej byłaby tylko kunsztowna)”.

Pisał Fredro o historii, o ludziach, o sobie, o swoich marzeniach i niechęciach, wyborach i planach. Pisał barwnie, pięknie i żywo. Nie zrozumie się do końca Fredry i nie przemówią do nas w pełni jego komedie bez tej galopującej przez czas opowieści, bez *Trzy po trzy*.

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M.N.